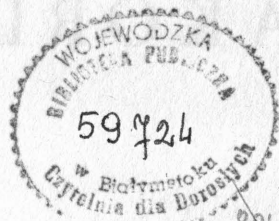


Jerzy Binkowski „AKORD”

Jerzy Binkowski
„AKORD”

Wojewódzki Dom Kultury w Białymstoku

JERZY BINKOWSKI urodził się w roku 1949 w Gdyni. Studiował psychologię na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Pracował w szpitalach psychiatrycznych, ostatnio w Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Białymstoku. Aktualnie studiuje na Wydziale Reżyserii Teatru Lalek PWST. Publikował swoje wiersze w „Poezji”, „Tygodniku Kulturalnym” i w BIK „Zdarzenia”.



KOMPUTER

884-1

821.162.1-1

A K O R D

Polsko — jak wszystkie inne
nieprzetłumaczalna
zachodząca w obawy obfite ponad ból
z napiętą skórą na ustach porażonych nadzieją
na tym nierównym terenie bez wyciągu
z wielkim wozem — wielką niedźwiedzicą
która ugina się w kolanach i drży jak matka
przesadnie deleguje anioła stróża
on nie zastucha się w rezurekcję dzwonów
w sens ziemi zaoranej krzyżem
krzyżem wbitym w środek naszego światła
jak pęk ciepła
ciężkim muskułem oddechu trzyma ramiona
silne jak wschód słońca

Polsko — chodzę w kieracie jednej myśli
od drzwi do drzwi
niepokojnego dnia i nocy
piętrzy się tęsknota za kropelką śmiechu
pozwól mi uśmiechać się jak świeca — do Ciebie
i nie chcę już nosić szkieł korygujących
ani łaski ociemniałego

W czas rwącej rzeki
zagrajmy preludium do tańca Pegazom
chociażby na własnych palcach zwiniętych w trąbkę
ale już nie w pięść zaciśniętych lecz w syntezę

W Ciebie zapatrzonej obecności
skąpić Tobie — Polsko
grzech

Niech garby nie obsiadą drzew smukłych
a czas
bardziej wrażliwy niż w klepsydrze
niech wyrzeźbi miłość bez lęku

Nie trzeba się bać skał twardych
ale opok
nie trzeba się bać butów ciężkich
nie ma się czego bać
Boże

Ton sierpniowy akord wydłużył twarz
o wymiar dotychczas nieznanym

Białystok, 3.V.1981 r.

REJS

stłoczony
w małym skrawku słowa
ja
dokonuję rejsu
w towarzystwie samotnego Boga
któremu łatwiej
bo w trzech osobach

maratony zakrętów
bagaze wiosen i jesieni
w chłodzie nawarzonego piwa
w gorączce trzykrotnego zapierania się
w porankach liżących stopy
w wieczorach parujących modlitwą

jak stracić niebo z rozdartym okiem
niebo podkute nadzieją

DLACZEGO ON NIE WSTAJE

z nim nie umiem być godny
jego ogień waży coraz mniej
cięży jak chleb u dłoni

ja nie chcę umierać teraz

ja muszę nauczyć syna niepewności
słów wielkich bezpańskich i upokorzonych
łękiem w tłumie

będę rozmawiał z nim
o uderzeniach w twarz
o rozpaczach gardła uczonego
o sumieniach racjach i przetrwaniu

o męstwie stawiania kroków do tyłu

wstań i idź
który nie umiesz być ośmieszony

RZECZ JASNA

Drzwi otworzyła, aby je gwałtownie zatrzaskać
Oni tam stali: najpierw silni
potem głodni i w dali poczciwi
którzy by także dotoczyli.
Statki na redzie buczały hałasem we mgle.
Mężczyzna włożył dłoń pod pachy
aby uspokoić krew.
Miał słabą pamięć więc dreptał w miejscu.
i głośno przytakiwał.
Sumienie miał suche.
Trawa była zielona.
Uścisk — rzadki.
Pośród drugorzędnych mocy dróg
drogowskazy się rozkrzyczały.

Pojazd uprzywilejowany w ruchu znowu
rozciął corpus delicti spokojnego powietrza:
dokąd ten pośpiech?

Otworzyła okno
— drzewa budziły słońce.
Starego człowieka przechylało.
Stocznia stała prosto.
Z mostu (a właściwie z wiaduktu)
schodzili na zasłużony odblask
w okolicy nasady nosa.
Odwrócili się plecami, ale nie powiedziano
aby w plecy nie było można.

ZWYCZAJNA NIEMOC

mój oddech gotowy do skoku
po celnym strzale
spojrzenie w łuk wygięte
w okaleczonym oku uwięzione
w cieniu własnego cienia

żar opadających skrzydeł

arytmia szczekających psów
kłamstwo w pełnym świetle
wrogie wydęcie warg
obroty jakby cięższe
obwody zamknięte
odwroty utajone

pot wysuszony na żwir

po nocnych i dziennych lękach
idę spiesznie — obok czasu
tego powiernika skulonych
dopadnę krtani — odblokuję
aby krzyknąć wzdłuż ściany

niemocen — plunąłbym jeszcze

PÓŻNO

już
dym spalonego dnia
(otruty skansen ryb)

deska milczy
milczy biurko
i frezje

gromadnie napływa chłód

żaby z zimną krwią skaczą
ziemiaki stłoczone ulegają
obowiązkom

odczyny alergiczne ropieją
i bardzo drażnią

łokcie i kolana uginają się
jak zwykle w tę samą stronę
(nie znają mechanicznego sumienia historii)

już późno i ciemno
jak przed narodzeniem
Chrystusa

nieustanne zaręczyny:
nawlekanie kół polarnych
wypełnianie chorych zębów
i niedotrzymywanie wzroku

zemsta wieczorem mniej pyszna
i nie tak wytrwała
kuca pod latarnią i kaszle
ostyga z braku środków łatwopalnych

ziemię jałową budzą poranne zastrzyki
zakażenia krwi
zapalenia płuc
porażenia pamięci
i wiersza



W rozkroku dwu ulic
sterczy urzędowy Akropol
matowe światło
płynie z niego do późnej nocy
jego imperialny odbłask
kaleczy nogi przechodniów
ogrom barbarzyńskiego upodobania
trzymanie kija w garści

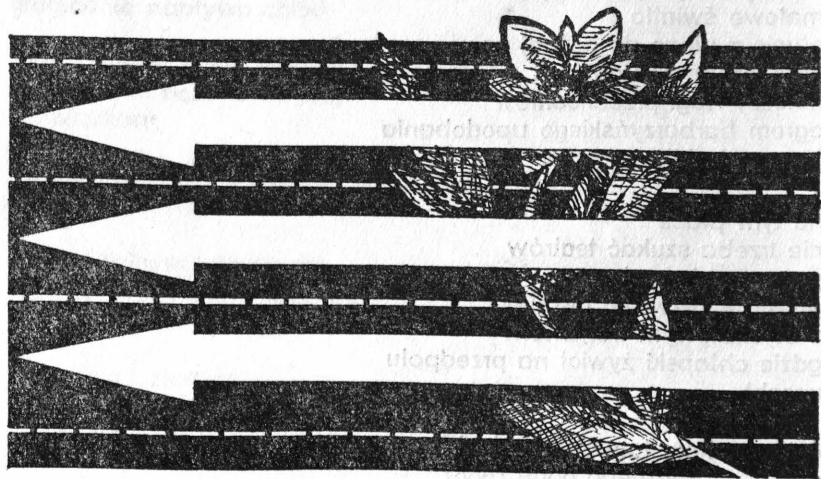
na tym placu
nie trzeba szukać teatrów
posępne dramaty
obsiadły drzwi tej piwnicy
z błyskotliwym frontonem
gdzie chłopski żywioł na przedpolu
usechł

dzika w lęku tamtejsza szlachta
szuka społecznego poręczenia

IGRZYSKA NOWOŻYTNE

igrzyska ogłoszono
a broń do ręki mocniej
przywarła jak Judasz
z pocałunkiem strzelistym i celnym
za wydanych trzydzieści okrzyków
codziennych jak pieniądź
rzucony na pożarcie
lwom o zapadłych oczach

dzisiaj
dobrej nowiny oczekujesz
jak jesieni po piekącym do wstydu
lecie obfitych żniw
i klęski urodzaju słów
rzucanych rozrzutnie
z gestem pana na włościach
który w historii już przegrał



BIORĘ POD RĘKĘ POLSKĘ, JAK ŻONĘ

tłumacząc:

jedź
dam sobie radę
upoluję — ugotuję
jedź
i ta noc się skończy

jedź

nie płacz synu
zatkniemy w gardłach sztandary
z milczenia
i wstyd wyrwiemy
z szarpanych strun
pżemienimy ogień w chleb
ponad skrzepy ludzkie
i strażę nocne

nie płacz
ona wróci skrajem oddechu
w twoją synu
męską zapalczywość

TRYPTYK

verum

okruchy zmroku
przenikają drzazgami w usta
smakują przemijanie

sacrum

nieprawda
Chrystus nie umarł
śmiercią krzyżową
utopił się
pomiędzy dwoma
kołami ratunkowymi

mysterium

na początku było słowo
a teraz
czy światło

TO JA — TWÓJ BRAT

wyskoczyłem dzisiaj
z dziesiątego piętra
zdarzeń bez jutra
swobodnego kroku
rozluźnionych mięśni
otwartej przyłbicy
i dłoni bez miecza

za sznurek przyciągnąłem horyzont
do krtani
na przekór innym sposobom
pochyliłem oddech trafiony w pót
nad niedokończoną rzeźbą
aby strony ciemności podliczyć

to ja — twój brat
zapalam w kamieniu
hałas krwawiących ust
i zaciskam szczęki
potu ociekającą nocą
szkalowaną przez wiatr od wschodu
południa i zachodu

wybacz

że ośmieliłem się stanąć przy tobie
kiedy strzelał zza węgła
obłąkany ideologią
i lizaliśmy rany
jak sfora pogryzionych
przez lepiej odkarmione psy
wyrośnięte i pewne swego

wybacz

że nie znalazłem wtedy tarczy
jeno zwyczajne drzwi
aby zanieść tego człowieka
cicho jęczącej matce
a drzwi nie otworzyłem szerzej
na przestrzał
nadziei i prawdy

wybacz

Święty
Mocny
Nieśmiertelny
zmituj się nad nami
wszystkimi

★ ★ ★

nauczyłaś mnie ziemi zamyślenia
smaków wody i octu
zaś oddech — pamiętam —
sam ci podkradałem

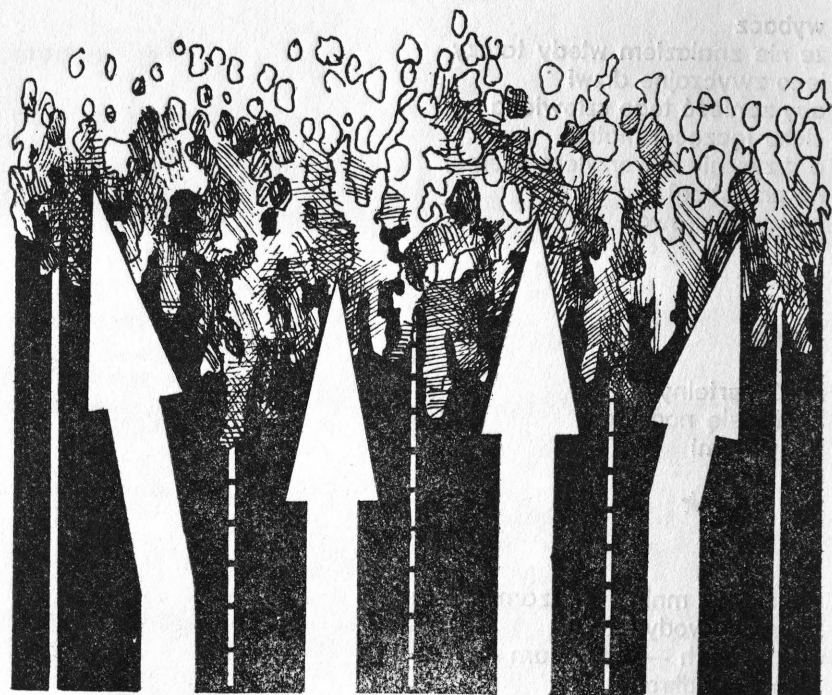
dałaś mi niebo
rankiem podobne twojej skórze
wieczorem — spodenkom granatowym
do pierwszej komunii

a teraz — Matko — przecież widzisz
że nie ja jestem klamką wieczności

LAMENTACJE

„Dobry jest Pan dla ufnych”
1,3, 25

Siedzisz przy drodze
Panie, jakbyś chciała odpoczywać
Trwasz w mojej ojczyźnie
Gdzie rewirów swoich pilnuje dzikie zwierzę
Cieniem tak ciemnym jak góra



Drogi tutaj, Panie, są bezsilne
I wloką się w żałobie

Moja nagość jakże jest widoczna
I nie mam gdzie się ukryć
Szukając chleba

Panie, zesałeś mi ból a ja upadłem
Jęk wcisnął się w moje gardło

Zrujnowane są moje ogrody

Kapłani podnieśli krzyk
A ziemia jak zwykle milczy

Czy mam żonę zranioną pocieszyć
Klaskaniem
I ruchem głowy przytakiwać?

Jakże samotne są kobiety

Mężczyźni pociemnieli na węgiel
Chodzą po ulicach i nie widzą
Jak inni śledzą ich kroki

Panie, życie ocal jeńcom
I krzywdę ich osądź sprawiedliwie
Kiedy wrócą podam im chleb
I pokrzepię się z nimi

Wyjdę, kiedy strażę zmieniają
i rozbiją naczynie z octem
I Ty, Panie,
Odpoczniesz w mojej ojczyźnie

O D Ł A M K I

★
Rzeczywiście uginam się pod ciężarem
Historia buzuje ogniem dawnych wojen
Twoja aorta tętni wyobrażonym światłem
W moją twarz czas splunął całym swoim
nieposzanowaniem

★
zatrzepotał zatruty papier
modlitwa uwiędła w gardle
gęsi przelot zapalił miasta

a neron stroił lutnię

★
Przygotowałem szachownicę
A on rozdaje karty
MAT
A on kończy zwycięskiego robra

Logiką skutku rozjaśnia znów przykładowie mrok

★
Zatrudniony od wczoraj murzyn policzył interesantów
Murzynka pokazała w tym czasie białe wnętrza dłoni

★
Moja dłoń jest tłusta
Grubokoścista
Gruboskórna
Moja dłoń jeszcze nie zabijała

Kolejne węzły
— wysprzedać

Zapasy i ludzi
— wyczerpać

Rachunki sumienia
— wykończyć

★
stary kot grzeje tapy wysoko
bydło umoczyło kopyta
strwożone dygoczą pęciny
cielęce oczy wrota pogubiły

★
Kiedy idę pod słońce
wykrzywiłam twarz:
tym razem słońce niebezpiecznie

POTOP

był pomysłem

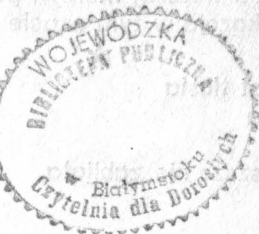
★
ale bobry zbudowały zaporę
z dawnej miłości do drzew

★
Zamknięto mi pokój
a ja opuściłem głowę
zasunięto bramę
a ja zacisnąłem powieki udając, że nadszedł wieczór

★
kark — boli
stopy — poparzone
ciszy — nadmiar
pióra — złote
dłonie — złożone
prawa — lewa

w y b i e r a j

★
Ja — stary człowiek
szary jak mur
stary jak świat
nie błyszczę



szemrę
o zdradzie
starej jak świat
szarej jak mur

★
pamięć uwikłana
echem chłazcze:

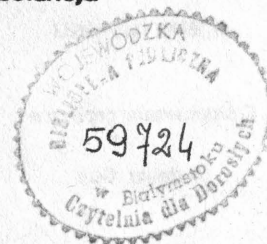
nie dotykaj mnie
nie dotykaj tych ran
nie drażnij strun
nie naciskaj klawiszy
przemocy

pełna do zawrotu głowa moja
misa jałowa do szarości.

★
Moje życie w drodze
moje życie pielgrzyma

moje życie po drodze
wesołego walca historii

★
Słowa rosną mi w gardle
Rosną w drukarni
— rakotwórcza substancja



Wydawca:

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY

w BIAŁYMSTOKU

Opracowanie graficzne

Tadeusz Gajl

Redakcja i opracowanie techniczne

Jan Szaciłło

Druk: Zakład Poligraficzny WDK zam. 162/83 L-1

100-
Binkowski
Akord
Akord

Książnica Podlaska

im. Ł. Górnickiego w Białymstoku



KP-BG-0454628